

***2014/2015 – Ruch po wyeliminowaniu dwóch rywali był bardzo blisko awansu do rozgrywek grupowych Ligi Europy.**

Lato pełne wrażeń

W 2. rundzie eliminacji Ligi Europy „Niebiescy” zmierzyli się z FC Vaduz. Drużyna z Liechtensteinu była beniaminkiem ligi szwajcarskiej. Pierwsze spotkanie odbyło się w Gliwicach, bo na stadionie przy Cichej murawa była w złym stanie. Po emocjonującym meczu padł wynik 3:2 dla naszej drużyny. Dwa gole zdobył... stoper Piotr Stawarczyk, jednego Marek Zieńczuk. – Pierwszy raz w seniorskiej piłce dwa razy trafiłem do siatki – cieszył się „Stawar”, który swojego pierwszego gola zdobył w niecodziennych okolicznościach. – Dotknąłem wtedy piłki ręką – mówił szczerze. – Może w rewanżu sędzia pomyli się na naszą korzyść – oceniał trener gości Giorgio Contini.

Kibice ich oczarowali

Rewanż odbył się w Vaduz, leżącym tuż przy granicy szwajcarskiej. – To jeden z najpiękniej położonych stadionów piłkarskich w Europie – przekonywał prezes Dariusz Smagorowicz. Obiekt drużyny leży pomiędzy malowniczymi górami. Miejscowa prasa trochę miejsca poświęciła kibicom Ruchu, przedstawiając ich jednak w negatywnym świetle. Po spotkaniu fani „Niebieskich”, których było około 600 (!), byli przez wszystkich chwaleni. – Wspaniale dopingowali swoją drużynę – podkreślał także trener Vaduz. Padł bezbramkowy remis, premiujący nasz zespół, a najbliższym strzelcem bramki był Michał Szewczyk, który w tym meczu zadebiutował w barwach Ruchu. Syn Mieczysława (mistrz Polski z roku 1989), po perfekcyjnym podaniu Filipa Starzyńskiego, uderzył jednak prosto w bramkarza. Znakomicie spisywał się Krzysztof Kamiński, który był bezbłędny. Trener Jan Kocian zaskoczył rywali, wystawiając trzech obrońców. – Nowy system gry był ryzykowny. Sprawdził się, bo mam inteligentnych graczy. Niestety brakowało nam trochę sił w ataku. Nie mówię nawet o ostatnim podaniu, a raczej o przedostatnim – oceniał.

Złota głowa Surmy

W 3. rundzie poprzeczka była zawieszona już wyżej. Duński Esbjerg fB w poprzedniej edycji spisywał się bardzo dobrze. Awansował do rozgrywek grupowych, gdzie zajął drugie miejsce, wyprzedzając między innymi belgijski Standard Liege. W 1/16 odpadł w starciu z włoską Fiorentiną. Duńczycy byli zdecydowanym faworytem tej konfrontacji. W Gliwicach było 0:0. Mecz rozpoczął się 10 minut później, bo rywale mieli problemy z dotarciem na stadion w Gliwicach. Na Górnym Śląsku padał ulewny deszcz i niektóre drogi były nieprzejezdne. Drenaż na murawie w Gliwicach działał perfekcyjnie i spotkanie odbyło się bez problemu. Aktywny był w tym meczu Starzyński, którego w specyficzny sposób mobilizował Kocian. W meczu ligowym z Łęczną zajął go z boiska już w pierwszej połowie. – Filip to nie jest stara baba. Nie będzie narzekał – przekonywał Słowak. I tak było. Starzyński walczył ambitnie. W Esbjergu miejscowi byli pewni swego. Duńczycy od pierwszych minut rzucili się do ataku, ale to nasz zespół pierwszy trafił do siatki. Sędzia podyktował rzut karny, bo po strzale Zieńczuka piłka trafiła w rękę Jakobsena. Starzyński pewnie wykonał „jedenastkę”. Martin Pusić w 29. minucie pokonał Krzysztofa Kamińskiego, który wyczyniał w bramce cuda. Gólkiper bronił jak natchniony. W 85. minucie jednak znowu nie dał rady Pusićowi. Esbjerg prowadził 2:1, a miejscowi kibice już świętowali zwycięstwo. Chorzowianie jednak się nie poddali. W ostatniej akcji meczu wykonywali rzut rożny. Była 5 minuta doliczonego czasu gry. Piłkę z rogu dośrodkował Starzyński, głową zgrał ją Marcin Kuś, a Łukasz Surma, również głową, z bliska wepchnął futbolówkę do siatki!

– Na szczęście tylko dziennikarzom wydawało się, że jest już po meczu. Piłkarz nigdy nie może stracić wiary. Determinacja, walka do końca, to zawsze popłaca. Nasz awans to duży sukces. Esbjerg to nie jest przypadkowy zespół. Przecież w ubiegłym sezonie wyszedł z grupy Ligi Europy – przyznawał bohater Ruchu. – To wielki sukces dla mnie jako trenera, dla klubu. Pokonaliśmy bardzo trudnego rywala. W drugiej połowie świetnie spisywał się Kamiński. Wiele wybronił – oceniał Kocian.

Na wielkim obiekcie

Nikt nie był zadowolony z tego, że w 4. rundzie rywalem był Metalist Charków. Na Ukrainie było bardzo niebezpiecznie, a zwłaszcza w rejonie Charkowa. Dlatego nasz klub nie przystał na grę na obiekcie Metalistu. UEFA nakazała grać na Stadionie Olimpijskim w Kijowie. Najpierw jednak doszło do meczu w Polsce. – Ruch ma 10 procent szans na awans – mówił przed spotkaniem Seweryn Gancarczyk, który w przeszłości grał w Charkowie. Gancarczyk był pozytywnie zaskoczony postawą chorzowian. W Gliwicach padł bezbramkowy remis. – Nie spodziewałem się, że Polacy zagrają aż tak dobrze – mówił zdziwiony obrońca rywala Ayila Yussuf. – Graliśmy na 120 procent – przekonywał Kamiński. „Niebiescy” jechali do Kijowa z wielkimi nadziejami. Awans do rozgrywek grupowych oznaczał duży sukces sportowy oraz również ogromne pieniądze. UEFA za sam awans do tej fazy LE nagradzała zespoły kwotą 1,3 mln euro. Trener Kocian znowu postawił na żelazną jedenastkę z Danielem Dziwnielem, który wyleczył kontuzję. Na ogromnym 70-tysięcznym obiekcie chorzowianie prezentowali się solidnie. Dobre okazje mieli między innymi Jakub Kowalski czy Marek Zięńczuk. Ukraińcy kilka razy sprawdzili formę Kamińskiego. „Kamyk” znowu prezentował się znakomicie. W regulaminowym czasie było 0:0. W doliczonym Kamiński popełnił błąd. W 101 min. staranował Homeniuka. Sędzia najpierw wskazał na rzut rożny, a później zmienił decyzję. Pokazał czerwoną kartkę bramkarzowi i podyktował karny. Do bramki wszedł debiutant Kamil Lech. Xavier pokonał nowicjusza. „Niebiescy” próbowali zdobyć gola, ale im się nie udało. Ze zwieszonymi głowami schodzili z murawy, ale kibice dziękowali im za piękne lato.

KSZ